



Angelika Mucha

**NIEZBĘDNIK
KONCERTOWY**

moondrive

KRAKÓW 2026

SPIS TREŚCI

Początki	7
----------------	---

CZĘŚĆ PIERWSZA MUZYCZNE Q&A

Mój gust muzyczny	18
Muzyczne wspomnienia	20
Moje muzyczne ery	28
50 płyt challenge	36
Muzyczne „co by było, gdyby...”	46
Muzyczne TO czy TÓ	50
Bitwa artystów	53
Czym jest dla mnie muzyka?	54
Ulubione teksty piosenek	58
Koncertowa bucket list	60
Playlisty na bardzo konkretne sytuacje	64
Filmy i seriale dokumentalne o muzyce	70
Coroczne muzyczne WRAPPED	74
Krótką playlista mojego życia	88
List, którego nigdy nie wysłę	90
Ołtarzyk ulubionego artysty / zespołu	92
Płyty mojego życia	94
Z jakiej piosenki pochodzi ten wers?	100
Moje muzyczne niepopularne opinie	102
Final boss gustu muzycznego	103
Muzyczne czerwone i zielone flagi	104
Najpiękniejsze piosenki miłosne	110
Najsmutniejsze piosenki, które kiedykolwiek powstały	111

CZĘŚĆ DRUGA PRZED KONCERTEM

Pierwszy koncert Lady Gagi w moim życiu	115
EKSPERCKIE PORADY: Etap 1 – kupowanie biletów	127

Lista wymarzonych koncertów	136
Kalendarz koncertów	138
SZYBKA PORADA: Na ilu koncertach w roku trzeba być.....	144
SZYBKA PORADA: Które miasta na świecie są najlepsze pod względem koncertowym?	147
Ten jeden koncert – manifestacja	150
EKSPERCKIE PORADY: Etap 2 – planowanie	152
EKSPERCKIE PORADY: Etap 3 – wczuwanie się w klimat	157
SZYBKA PORADA: Czy lepiej iść samemu, czy z kimś?	162
SZYBKA PORADA: Co trzeba zabrać ze sobą na koncert?	163
Skarbonka challenge	164
Mój wymarzony festiwal muzyczny	166
Karty koncertu: Zanim zgasną światła	168
Mój wymarzony koncert	230
One night only	240

CZĘŚĆ TRZECIA W TRAKCIE KONCERTU

EKSPERCKIE PORADY: Etap 4 – tuż przed koncertem.....	244
Bingo przeżyć koncertowych	252
Wykreślanka artystów	254
Kolejkowa krzyżówka	255
Kolejkowy challenge	256
Kartka do zbierania podpisów	257
Kartka na otarcie łez	259
Labirynt	261

CZĘŚĆ CZWARTA PO KONCERCIE

Karty koncertu: przeżyj to jeszcze raz	264
Lista moich koncertów	306
Mapy Polski i Europy	308
Najlepsze i najgorsze koncerty, na których byłam	310
Na koniec	323
Odpowiedzi do łamigłówek	324

MONSTER BALL

TOUR

STARRING
LADY GAGA

WITH SPECIAL GUEST



HAUS
OF
GAGA
PRESENTS

26 listopada 2010
Hala Gdańsk/Sopot

WSPÓŁORGANIZATORZY:

PRODUCED BY LIVE NATION GLOBAL TOURS



LADY GAGA
THE FAME MONSTER

THE FAME MONSTER
W SPRZEDAŻY

TA REPERTUAR

2
czerwiec

GLENN MILLER
ORCHESTRA

11

LIV

19
październik

WIELKA
MUSZYKA

20
listopad

GAMMA JAZZ THEATRE
GŁOPIŃ
MUSICIATION

21
grudzień

XVI KOBEDA
JAZZ
FESTIVAL

POCZĄTKI

Pierwszy koncert, na który poszłam, chociaż raczej w tym wypadku powinnam powiedzieć: na który zostałam zabrana, bo nikt nie puszcza dzieciaka samego na takie wydarzenia, miał miejsce w listopadzie 2002 roku. Miałam wtedy cztery lata, a koncert, o którym mówię, odbył się w katowickim Spodku. Był dziki tłum, ludzie chcieli roznieść scenę, bo wszystko się opóźniało, aż tu nagle wszedł on – czerwone włosy, mnóstwo kolczyków na twarzy, mocny makijaż i długi biały płaszcz.

Wiecie już, o kogo chodzi?

Podpowiem: polski zespół, którego pierwsza płyta ukazała się w 1996 roku, a do 2025 wydał jedenaście albumów studyjnych i wcale nie zamierza na tym poprzestać.

I jak?

Kto wie, o kogo chodzi, ręka w górę.

Brawo Wy.

A pozostałym dam jeszcze jedną podpowiedź.

Wśród ich hitów znajdują się między innymi **A wszystko to... (bo ciebie Kocham)** i **Zawsze z tobą chciałbym być**.

Właśnie – Ich Troje.

Skoro w wieku czterech lat marzyłam o tym, żeby znaleźć się na ich koncercie, to znaczy, że musiałam słuchać ich piosenek już wcześniej. Co jest bardzo możliwe, bo moja mama

Może właśnie dlatego moja miłość do muzyki zaczęła się od polskiego popu. Pamiętam, że od małego mnie do niego ciągnęło. Wszystkie dzieciaki wokół oglądały bajki Disneya – ja też je oglądałam, byłam normalną dziewczynką, poważnie – ale o ile na bajki poświęcałam jakieś 20% czasu, o tyle reszta należała do MTV Polska i Viva Polska. We wczesnych latach podstawówki szalałam za Feelem, pewnie jak wszystkie dziewczyny w tym wieku. Moja siostra też miała bzika na jego punkcie. Pamiętam taki leniwy poranek, kiedy nie trzeba było iść do szkoły, więc pewnie był weekend – wstaję i w piżamie, przecierając zaspane oczy i okrutnie ziewając, wchodzę do salonu, w telewizji leci *Dzień Dobry TVN* i nagle pojawia się informacja o spotkaniu z Feelem w Oku Miasta.

Dla tych, które nie są z Katowic – Oko Miasta to charakterystyczne miejsce na katowickiej mapie, jednocześnie restauracja, kawiarnia i klub muzyczny, w miarę blisko Spodka.

W studio lecą przebitki na żywo – zespół gra, pije kawę i rozdaje autografy. A w naszym mieszkaniu – ja patrzę na równie nieprzytomną siostrę, potem na swoją piżamę i na końcu na mamę. Mama zrozumiała mnie bez słów.

Rzuciłyśmy wszystko i w dwie minuty byłyśmy gotowe – siostra i ja w koszulkach Feela, mama z kluczykami do auta w ręku, potem szalona jazda pod Oko Miasta. Wchodzimy do środka, a tam... pusto. To znaczy jest Feel oraz kilka osób, które kręcą się wokół – i tyle. Byłam pewna, że znalazłam się w raj. Spędziłyśmy tam dwie godziny, mama pogadała sobie z całym zespołem, my z zachwytem wszystkim się przyglądałyśmy, podsłuchiwałyśmy, jak dziennikarze zadają muzykom pytania, i czułyśmy się jak na prywatnym koncercie, bo chłopaki co jakiś czas wchodzili na żywo i grali dla widzów TVN. To było w 2009 roku, kiedy ukazała się ich druga płyta **Feel 2**. I teraz, wyobraźcie sobie, znowu w moim życiu dzieje się twist – mija dziewięć lat,

Moja siostra i ja
z członkami
zespołu Feel,
2009 r.



jestem już na nieco innym etapie i nagle dostaję zaproszenie do *Tańca z gwiazdami*. Jak dobrze się domyślicie, umarłam ze szczęścia (wtedy jeszcze nie znałam ciemnej strony, jaka wiązała się z udziałem w tym programie – tak, mam na myśli hejt, który przy okazji się na mnie wylał), tym bardziej że moim partnerem był Rafał Maserak, fantastyczny tancerz i choreograf, a potem okazało się jeszcze, że podczas naszego występu będzie śpiewał na żywo wokalista Feela, Piotr Kupicha!

I jak byście to nazwały? Wspaniałym zbiegiem okoliczności, przypadkiem, szczęściem? Dziwnym trafem, który po latach pozwala mi wrócić do pewnych spotkań muzycznych, tyle że już w zupełnie innej odsłonie, raz bardziej prywatnej, raz bardziej publicznej?

Łaskawym losem, który wyszukuje pewne zdarzenia w mojej przeszłości, a potem je powtarza? Oczywiście już przefiltrowane przez moje doświadczenia, przez to, kim się stałam w ciągu tych kilkunastu lat.

Ale jeśli tak, to dlaczego los miałby być dla mnie bardziej łaskawy niż dla innych? Dlaczego akurat ja miałabym mieć

więcej szczęścia, trafić na takie właśnie zbiegi okoliczności i korzystać ze sprzyjających mi przypadków?

To absurd, przecież jestem taką samą dziewczyną jak Wy, nie dostałam specjalnej ścieżki życiowej wyłożonej czerwonym dywanem z napisem: **tylko dla prawdziwych fanów muzyki.**

Wiecie, gdzie tkwi odpowiedź na to pytanie?

W Liście Czternastu Życzeń na Czternaste Urodziny, bo taką nadałam jej nazwę, kiedy tworzyłam ją jeszcze jako trzynastolatka. I zupełnie zapomniałabym o jej istnieniu, gdyby nie to, że całkiem niedawno podczas robienia porządków znalazła ją moja mama. Przygotowałam bardzo konkretną rozpiskę rzeczy do zrobienia, tyle że na szczęście nie podałam przy nich widełek czasowych. Punkt pierwszy na mojej to-do list brzmiał: poznać Lady Gagę, punkt drugi: zamieszkać w Warszawie, punkt trzeci: zostać dziennikarką muzyczną. No i proszę, już od kilku lat mieszkam w Warszawie, Lady Gagę znam od podszewki, co prawda nie osobiście, ale, hej, wszystko przede mną, a moja kariera zawodowa związana jest z branżą muzyczną. *Lista Czternastu Życzeń na Czternaste Urodziny* uświadomiła mi, że w moim życiu nie ma miejsca na przypadki, a za to, co robię, czym się zajmuję i kim jestem, nie odpowiada los, traf czy szczęście, tylko ja. Nie mam pojęcia, czy wiedziałam to już wtedy, tuż przed tamtymi urodzinami, bo trudno mi po latach wejść do głowy trzynastoletniej Angeliki, ale na pewno czułam to w głębi serca. Czułam, że mogę wszystko osiągnąć, jeśli tylko będę chciała i bardzo się postaram, a kiedy ma się taką perspektywę, można śmiało robić własną to-do list i potem odhaczać punkty. Dlatego teraz często myślę o tamtej trzynastolatce z czułością i podziwem. Opracowałaś swój masterplan, mówię do niej, a ona mruga do mnie porozumiewawczo.

W szkole dzielnie pracowałam nad tym, by miłość do Lady Gagi nie zgasła. Przed każdą dyskoteką padało nieśmiertelne pytanie: *kto zajmie się muzyką?*, a wtedy oczy wszystkich zwracały się na mnie. No jak to kto, wiadomo, że Angelika. Już wtedy miałam bzika na punkcie kolekcjonowania płyt. Wciąż mam je gdzieś w mieszkaniu w Katowicach. Co prawda niektóre krążki się porysowały, a plastikowe okładki popękały i raczej marna szansa, że znów po nie sięgnę, ale to przecież pamiątki. Teraz zamiast kolekcjonować CD, kolekcjonuję winyle, czyli zostało to, co najważniejsze – muzyka!

Moja fascynacja Lady Gagą z czasów podstawówki poszła razem ze mną do gimnazjum i dojrzała do pierwszych zlotów fanowskich. Wtedy właśnie skrzyknęliśmy się w dziesięć osób i w jednym z katowickich parków nagraliśmy filmik na urodziny naszej królowej. Wybraliśmy jedną piosenkę i wymyśliliśmy do niej całą choreografię. Kiedy wrzucaliśmy go później do sieci, śmialiśmy się, że kto wie, może jakimś cudem dotrze do Lady Gagi, może zwróci na niego uwagę i nawiąże z nami kontakt. Jasne, to były takie szczeniackie marzenia, bo jakie jest prawdopodobieństwo, że mega gwiazda popu trafi na filmik nagrany przez grupkę jej młodziutkich fanów z niepozornych Katowic?

Śmiałam się razem z nimi, ale w głębi serca naprawdę miałam nadzieję, że tak się stanie.

I wiecie co? Nadal mam taką nadzieję.

Bo w końcu wszystko jest możliwe, no nie?

A gdzie w tym wszystkim jest Justin?

Tak, to dobre pytanie, w końcu właśnie od niego zaczęła się moja kariera i zostałam **tą laską od Biebera**. Spokojnie, nie mam nic przeciwko temu określeniu, chociaż – przyznaję – gdy ktoś na mój widok wyraca oczami i mówi pogardliwie:

Patrz, to laska od Biebera, wciąż jeszcze czuję drobne ukłucie w sercu. Mimo wszystko jestem wielką szczęściarą, bo jedyna ciemna strona mojej pracy to złośliwość tych, którzy nie potrafią uszanować gustu, pasji czy wyborów innych. A Justinowi, nawet jeśli kiedyś mi się znudzi (wątpię, ale niczego nie wykluczam, życie potrafi zaskakiwać), i tak zawsze będę bardzo wdzięczna. Bo on naprawdę zmienił mój świat – a raczej naprowadził mnie na ścieżkę, którą wybrałam sobie jako dziesięciolatka.

Najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że już wcześniej znałam jego piosenki. Trudno było ich nie znać, gdy każdą wolną chwilę spędzało się na oglądaniu MTV i Vivy, gdzie leciały kawałki Rihanny, Lady Gagi, Katy Perry, Bruno Marsa, Florence and the Machine, Kylie Minogue, Eminema, Miley Cyrus i oczywiście Justina Biebera. Jedne lubiłam bardziej, inne mniej, ale i tak nie liczyło się nic poza Lady Gagą, nawet Justin. No OK, niektóre jego piosenki wpadały w ucho, ale wiecie, szalu nie było. Moje koleżanki wariowały na jego punkcie. Ja jakoś nie zaraziłam się tą miłością, ale pewnego dnia, a było to jeszcze w podstawówce, koleżanka zaciągnęła mnie na film **Justin Bieber: Nigdy nie mów nigdy**. Po co właściwie na niego poszłam? Pewnie z nudów albo żeby zrobić jej przyjemność, a może po prostu chciałam dać mu szansę – kto wie? No i właśnie w katowickim kinie, z popcornem w rękę przeżyłam wielką przemianę.

Boże, co za cudowny, słodki dzieciak – myślałam, nie odrywając wzroku od ekranu. Patrzyłam na jego pierwsze kroki stawiane w świecie muzyki, na małego, rozkosznego aniołka, który wybijał rytm na kuchennym krześle, grał na większej od siebie gitarze, nucił i śpiewał, gdzie tylko mógł. Na zwyczajnego chłopaka z małego miasteczka, który żył dokładnie tak samo jak tysiące innych dzieciaków w tym wieku, z tą

różnicą że on marzył o muzyce i spełnił swoje marzenia. Aż trudno było uwierzyć, że ten niepozorny nastolatek ma tak wielki talent i jest tak bardzo zmotywowany do tego, żeby na nim zbudować cały swój świat. Nagle te pojedyncze piosenki, które nie zrobiły na mnie wcześniej większego wrażenia, nabrały kolorów, głębi – stały się po prostu częścią jego historii i właśnie to mnie przekonało.

A potem, mówiąc delikatnie, zwariowałam na jego punkcie. Zamierzałam za niego wyjść i razem z nim żyć w niekończącej się trasie koncertowej. Ale oczywiście byłam też trzeźwo myślącą dziewczyną, więc zaczęłam od konkretów: przesłuchania całej dyskografii Justina, obklejenia pokoju plakatami z Justinem, wypełnieniu szafy T-shirtami z Justinem oraz planowania wyjazdu na koncert Justina. Sprawdziłam, gdzie będzie grał w najbliższym czasie, ile kosztują bilety, jak długo musiałabym oszczędzać, żeby kupić sobie choćby najtańszy, i jakie są możliwe połączenia między Katowicami a miejscem docelowym. Jako że taki wyjazd oznaczałby co najmniej dwa dni wyjęte ze szkoły, spisałam sobie wszelkie argumenty, którymi mogłabym przekonać mamę, żeby pozwoliła mi jechać, i zaczęłam się zastanawiać, czy lepiej pojechać z nią czy z dziadkiem. Bo byłam wtedy zdecydowanie za małą, żeby samodzielnie wypuścić się w świat, za to miałam już pewne doświadczenie w bywaniu na koncertach. Tym bardziej że pierwszy koncert Lady Gagi w życiu miałam już wtedy za sobą...



**Pierwszy koncert Justina Bieбера,
na którym byłam w Łodzi.**





**CZĘŚĆ
PIERWSZA**

MUZYCZNE

Q & A

Jeśli ktoś w środku nocy wyrwie Was ze snu po długim wieczorze spędzonym na:

- a. spotkaniu z przyjaciółmi
- b. imprezie
- c. słuchaniu muzyki
- d. uczeniu się do egzaminu

i zada pytanie, czego lubicie słuchać, a Wy wciąż z zamkniętymi oczami, nieprzytomne, niemające pojęcia, gdzie jesteście i co się dzieje, od razu udzielicie odpowiedzi, to ta część będzie łatwizną. Patrząc jednym okiem w książkę, a drugim sprawdzając trasy koncertowe swoich ulubionych artystów, wypełnicie tę listę w ciągu dwóch sekund.

Jeśli jednak zawahacie się choć na chwilę, a cień niepewności padnie na Wasz zamroczony snem umysł, to – nie chcę Was martwić, ale – źle z Wami. W tej sytuacji sugerowałabym, żebyście wróciły do spania, a następnego dnia (tylko o ludzkiej porze!) sięgnęły po tę listę i naprawdę poważnie się zastanowiły. Bo pytanie o to, czego słuchacie, to jak pytanie:

k i m j e s t e ś c i e ?

* MÓJ GUST MUZYCZNY

MOJA ERA

DATA URODZENIA	DATA UZUPEŁNIENIA
PIOSENKA, KTÓRA WYSZŁA W ROKU MOJEGO URODZENIA	PIOSENKA, KTÓRA WYSZŁA W TYM ROKU

MOJE ULUBIONE GATUNKI

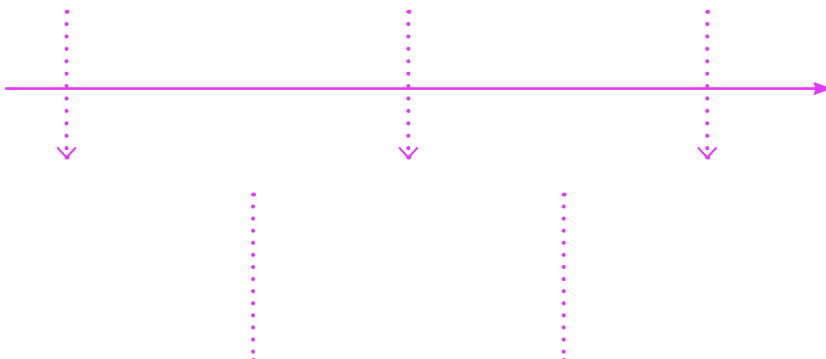
- | | | |
|--------------------------------|----------------------------------|---|
| <input type="checkbox"/> POP | <input type="checkbox"/> RAP | <input type="checkbox"/> MUZYKA ALTERNATYWNA |
| <input type="checkbox"/> K-POP | <input type="checkbox"/> COUNTRY | <input type="checkbox"/> MUZYKA KLASYCZNA |
| <input type="checkbox"/> ROCK | <input type="checkbox"/> R&B | <input type="checkbox"/> MUZYKA ELEKTRONICZNA |
| <input type="checkbox"/> | <input type="checkbox"/> | <input type="checkbox"/> |

SPEKTRUM MOJEGO GUSTU

SŁUCHAM,
GDY NIKT
NIE PATRZY

SŁUCHAM
NAJCZĘŚCIEJ

SŁUCHAM,
GDY CHCĘ
ZAIMPONOWAĆ



MOJE TOP 5 ARTYSTÓW	MOJE TOP 5 PIOSENEK
1.	1.
2.	2.
3.	3.
4.	4.
5.	5.

TA ERA MOJEGO ŻYCIA BRZMI JAK...*

* Wypełnij tę przestrzeń ulubionymi cytataми z piosenek, rysunkami, kolażami i przemyśleniami.



MUZYCZNE WSPOMNIENIA

O moje muzyczne wspomnienia – te najwcześniejsze – powinienam chyba raczej spytać moich dziadków i mamę. Wiecie, dorastałam w domu, w którym non stop leciała muzyka, a ja słuchałam jej już w brzuchu mamy, jadłam papki przy **Prawy do lewego** Kayah & Bregovicia, raczkowałam do przebojów Backstreet Boys, stawiałam pierwsze kroki z Rickym Martinem i maszerowałam do przedszkola w rytm **Crazy in Love** Beyoncé & Jaya-Z, więc trudno się połapać w tym, czego lubiałam słuchać. Gdy zaczęłam sięgać głową stołu, pewnie umiałam już powiedzieć, że dana piosenka mi się nie podoba i chcę inną, ale nie pytajcie mnie, czego miałam ochotę posłuchać. Aż tak daleko moja pamięć nie sięga.

Co powiedziałyby na to dziadek? Pewnie coś w tym stylu:

Drzwi się otwierały, Angelika wpadała do środka jak po ogień, przytulała się do nas, dawała nam buziaka, a potem biegła prosto do pokoju, żeby włączyć telewizor. Jeśli był już włączony, bo oglądałem jakiś program, bez pytania brała pilot i szukała swoich ulubionych stacji, tych z dziwną muzyką i jeszcze dziwniejszymi filmikami. „To teledyski, dziadku”, poprawiała mnie za każdym razem, a żona

chichotała na widok mojej miny. Teledyski... Ech, szkoda gadać, same takie jakieś powydziewane, rozebrane toto ganiało po ekranie, wyginało się na wszystkie strony i śpiewało tak, że nie dało się tego słuchać. No ale co miałem robić? Zostawić ją z tym samą? Jeszcze czego! Siedziałem z nią, dziecka trzeba było pilnować, bo jakby puścili tam jednak coś naprawdę nieprzyzwoitego, to przynajmniej w porę bym zareagował. Te jakieś Szakiry („Shakira, dziadku”), Timberlejki („Justin Timberlake, dziadku”), Madonny, Eminemy, Britnejki („Britney Spears, dziadku”) – toż gło-wa od tego bolała. No ale siedziałem razem z nią. Ona na dywanie, oparta o kanapę wpatrywała się w telewizor tak zachłannie, że nie zwracała na nic innego uwagi. Ja na fotelu, wygodnie rozparty, czuwałem, chyba że akurat coś wolnego puścili, to przynajmniej mogłem sobie uciąć drzemkę. Zaraz potem jednak znowu leciało coś takiego, od czego budziłem się złany potem. Żeby tam choć raz Krzysztofa Krawczyka dało się usłyszeć... Albo Czerwone Gitary. Z żoną to się kiedyś przy nich bawiliśmy do samego rana, że już nie wspomnę o Beatlesach w czasach naszej młodości... To dopiero muzyka była! No ale Angelika lubiła takie dziwne piosenki, to słuchałem razem z nią i w końcu ucho mi się jakoś przyzwyczaiło. Jak leciały jakieś utwory w radiu, to po pierwszych dźwiękach potrafiłem rozpoznać, kto śpiewa. Koledzy wierzyć nie chcieli, ale potem jeden ściągnął swoje wnuki, żeby mnie sprawdziły, i wyszło, że znałem się lepiej na tym całym MTV niż one.

A mama? Mogę się założyć, że zaczęłyby od Ich Troje. Na przykład tak:

Trochę się bałam, że mnie nie wpuszczą z czteroletnim dzieckiem, ale niepotrzebnie, bo na ich koncerty ściągały

całe rodziny. To był chyba wtedy najpopularniejszy polski zespół – nie było dnia, żeby nie puszczała ich kawałków w radiu. Nic więc dziwnego, że Angelika znała je wszystkie na pamięć. Niby miała tylko cztery latka, ale kiedy puszczałyśmy muzykę, zaczynała od razu śpiewać – oczywiście po swojemu, bo nie rozumiała wszystkich słów – tańczyć i podskakiwać. Na tamtym koncercie była zachwycona, a z nadmiaru emocji padła, zanim dotarliśmy do domu. Hm, czasami zastanawiam się, czy to nie przeze mnie złapała to koncertowe szaleństwo. Ale nic dziwnego, u nas zawsze słuchało się muzyki, a kiedy dziewczynki zaczęły podraastać, coraz częściej puszczały swoje ulubione kawałki. No cóż, nie zawsze się zgadzałyśmy w tej kwestii, więc bywało i tak, że dochodziło do sporów. Na szczęście nie przy Feelu, bo na pewnym etapie obie obsesyjnie go słuchały. Któregoś weekendu, gdy kręciłam się po mieszkaniu, zerkając od czasu do czasu na telewizor, drzwi ich pokoju się otworzyły i wyjrzała przez nie zaspana Angelika. Była nieprzytomna, jak zawsze, gdy wyrwie się ją ze snu. Nawet nie usłyszała, gdy zapytałam, co by zjadła na śniadanie. Wystarczyło jednak, że w programie wspomnieli o połączeniu na żywo z naszym katowickim Okiem Miasta, gdzie właśnie trwało spotkanie z zespołem Feel, a moje dziecko doznało błyskawicznej przemiany. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak szybko wyciągnęła z łóżka siostrę, ubrała się, umyła zęby i pobiegła do drzwi. W progu zatrzymała się na chwilę ze zdziwieniem wypisanym na twarzy: no jak to, mamo, jeszcze nie jesteś gotowa do wyjścia? Co miałam zrobić? Zawiozłam je tam, a potem bardzo przyjemnie spędziłam czas, gawędząc sobie z muzykami i słuchając na żywo ich utworów. To był trochę taki kameralny koncert tylko dla nas. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że Angelika zaciągnie mnie na pierwszy w Polsce występ Lady Gagi i że nie będzie to

jej ostatni koncert, na który pojedę. Kiedy moje córki były małe, to ja wpuściłam je do świata muzyki, ale z czasem role się odwróciły i okazało się, że to one otwierają przede mną drzwi do zupełnie nowych dla mnie światów. Dzięki Angelice polubiłam Taco Hemingwaya, zaczęłam słuchać Lady Gagi, Justina Biebera i Taylor Swift. Może nie zostałam Swiftie, jak moja córka, ale naprawdę ją lubię.

Potwierdzam – moja mama naprawdę lubi Taylor Swift. Kiedy ostatnio wyszedł jej nowy album, **The Life of a Showgirl**, kupiłam jej go, a potem co chwilę dostawałam od niej SMS-y w stylu: „utwór nr 3 – rewelacja!”. Zerkalam na listę piosenek, bo nie znałam jeszcze ich wszystkich po numerach, spojrzałam na trzecią – a, **Opalite**, no pewnie, że rewelacja!

W 2024 roku tuż przed koncertem Taylor Swift w Mediolanie okazało się, że mam na zbyciu dwa bilety. Tak, takie cuda czasem zdarzają się w moim życiu i możecie mi wierzyć, że mega je doceniam. Sporo mnie to kosztowało, ale gdy w grę wchodzi znacznie lepsze miejsce, cała reszta przestaje się liczyć. Nadarzyła się okazja, nie wahałam się ani przez chwilę i do dziś tego nie żałuję. Taylor występowała wówczas w ramach trasy **THE ERAS TOUR** i w Mediolanie dawała dwa koncerty z rzędu: 13 i 14 lipca. Jak zapewne się domyślicie, przed stadionem San Siro był dziki tłum ludzi, którym nie udało się kupić biletów, oraz całkiem sporo koników sprzedających zakupione wcześniej bilety za mega wysokie kwoty. Dałam więc mamie te dwa bilety i powiedziałam, żeby w tłumie po prostu znalazła kogoś, kto nie ma biletu, i wzięła go ze sobą na koncert. W końcu skoro cuda czasem się zdarzają, to czemu nie miałyby z nich skorzystać jeszcze ktoś oprócz mnie?

Okazało się, że to wcale nie było takie łatwe. Część osób, które mama zagadnęła, nie uwierzyła – jedni myśleli, że chce

ich oszukać, inni, że ich wkręca, a jeszcze inni, że próbuje im wcisnąć jakieś lewe wejściówki. W końcu mama trafiła na samotną Włoszkę, która przyszła posłuchać Taylor Swift pod stadionem. Na początku Roberta, bo tak miała na imię, patrzyła na nią nieufnie – podejrzewała, że to jakiś przekręt – ale mama brzmiała na tyle przekonująco, że tamta poszła razem z nią do wejścia. Była więcej niż pewna, że zaraz wyrzuci ją z kolejki, bo tej szurniętej Polce tylko się wydaje, że ma dobre bilety. Ale gdy te zostały zeskanowane, a one wpuszczone do środka, Roberta rzuciła się mojej mamie na szyję. I tak obejrzały cały koncert razem, razem śpiewały z Taylor, razem wiwatowały na koniec, a potem wymienili się numerami telefonów. I wyobraźcie sobie, że zostały koleżankami.

Na tym polega moc muzyki! I Taylor Swift oczywiście.

I pomyśleć, że mogłabym wcale nie zostać Swiftie, gdybym nie rozstała się z moim ówczesnym chłopakiem...

Znacie te klimaty, prawda? Zakochanie, motyle w brzuchu, radość na widok ukochanej osoby, pragnienie, by spędzać z nią każdą chwilę, a potem... wszystko się kończy. Czasem od razu, czasem to trwa, odbywa się stopniowo, ale efekt jest zawsze taki sam – kończycie ze złamanym sercem. No więc moje złamane serce potrzebowało mega smutnych piosenek, a na TikToku wciąż wyświetlały mi się cztery kawałki Taylor Swift. Każda z nich z innego albumu, taki randomowy zestaw, którego zaczęłam słuchać, najpierw od czasu do czasu, potem coraz częściej, aż w końcu puszczałam go non stop. W tych czterech piosenkach były cały mój żal, gorycz, tęsknota za utraconą miłością, ból, złość – wszystkie te uczucia, które trzeba przetrwać, żeby poskładać swoje serce od nowa. I pewnie gdyby nie te utwory, nie pomyślałabym w pewnym momencie: **A może sprawdzę ten jej nowy album?** No i sprawdziłam. Wystarczyło jedno odsłuchanie całej płyty

i przepadałam. Było to 22 października 2022 roku, dzień po premierze **Midnights**. Słuchałam tego krążka non stop przez pół roku, serio.

Też tak macie, że niektóre piosenki działają na Was trochę jak wehikuł czasu? Słyszycie pierwsze dźwięki i momentalnie wracacie do wakacji sprzed dwóch lat, pierwszego zakochania, najlepszego albo najgorszego dnia w Waszym życiu.

Ja tak mam na przykład z piosenką **One Love** Justina Biebera z albumu **Believe** z 2012 roku – od razu przenosi mnie do tamtego dnia, w którym poznałam pewnego chłopaka i po raz pierwszy poczułam, że moje serce nie jest już sercem dziecka. No jasne, chodziłam wtedy do gimnazjum, oczywiście, że byłam dzieckiem, ale na takie pierwsze zadurzenia inaczej się patrzy, kiedy się go doświadcza, a inaczej już z perspektywy czasu i poważniejszych związków. Zresztą sami wiecie, o co mi chodzi. A co do poważniejszych związków, to temu pierwszemu również towarzyszył Justin, a konkretnie **Stay** zaśpiewane razem z The Kid LAROI. Byliśmy na wakacjach z całą ekipą, słuchaliśmy tej piosenki i tak właśnie zaczęła się nasza relacja.

A jakie są Wasze wspomnienia muzyczne? Co Was przenosi w przeszłość? Jakie piosenki sprawiają, że wracacie do dnia, w którym po raz pierwszy zobaczyłyście tamtego chłopaka, tamtą dziewczynę? Czyj głos ożywia uczucia, o których już dawno zapomnieliście? A może są takie utwory, których po prostu nie możecie słuchać, bo wolicie zapomnieć o tym, z czym się Wam kojarzą? Muzyka ma w sobie ogromną moc przywoływania różnych obrazów...



MUZYCZNE WSPOMNIENIA

MÓJ ULUBIONY WYKONAWCA,
GDY MIAŁAM 10 LAT

WYKONAWCA, KTÓREGO TWÓRCZOŚĆ
PRZEDSTAWILI MI RODZICE

WYKONAWCA, KTÓREGO TWÓRCZOŚĆ
PRZEDSTAWILI MI DZIADKOWIE

PIOSENKA, KTÓRA KOJARZY MI SIĘ
Z WYCIECZKĄ SZKOLNĄ

PIOSENKA, KTÓRA TOWARZYSZYŁA MI
PODCZAS PIERWSZEGO ZAKOCHANIA

PIOSENKA, KTÓRA TOWARZYSZYŁA MI
PODCZAS PIERWSZEGO ZERWANIA

PIERWSZY KONCERT,
NA KTÓRYM BYŁAM





Angelika Mucha

to jedna z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. Swoją internetową karierę zaczęła jako nastolatka od kanału na YouTube o nazwie *littlemoonster96*, na którym publikowała treści lifestylowe: vlogi z podróży i koncertów, poradniki dotyczące stylizacji i makijażu oraz popularne haule zakupowe. Od lat dzieli się swoją koncertową pasją, relacjonując polskie i światowe wydarzenia muzyczne. Występowała także w programach telewizyjnych, takich jak *Taniec z gwiazdami* czy *Agent – Gwiazdy*. Jej aktywność w social mediach została doceniona nagrodami i wyróżnieniami, m.in. tytułem Lifestyle Influencer 2019 przyznany w plebiscycie magazynu „Joy”, oraz obecnością w rankingach najbardziej wpływowych influencerów w Polsce.

Copyright © by Angelika Mucha

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Opieka wydawnicza: Laura Kaszta

Redakcja tekstu: Karolina Macios

Adiustacja i korekta: Aleksandra Szpak

Projekt graficzny książki i skład: Agnieszka Gontarz

Fotografie w książce: s. 6, 8, 10, 15, 95, 122, 125, 146, 149, 159, 160, 233, 235, 247, 313, 315, 316, 318, 319, 327 – z archiwum autorki

Pozostałe ilustracje w książce powstały z wykorzystaniem zdjęć i grafik z serwisów Unsplash oraz Freepik

Promocja i marketing: Magdalena Wojtanowska

ISBN 978-83-8399-047-7

moondrive

www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,

ul. Smółki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2026.

Druk: Drukarnia im. A. Półtawskiego